

Bambino.

Pan Pigny przechodząc z sekatorem w ręku od drzewa do drzewa swego ogrodu, usłyszał nagle skrzyknięcie kratowanej bramy i ujrzał niebawem wysoką młodą, czarnowłosą cygankę o twarzy ochry, która, w żółtoliłowym szalu, ze swem bambino na lewym ręku i koszykami z łożyny, zawieszonymi na szelce skórzanej przez prawe ramię zbliżała się do niego.

— Wróżę — odezwała się zamiast przywitania, szperając ciekawymi oczyma, cygańskim zwyczajem w okolo. Przez otwarte okno widać było dostatnie umeblowanie mieszkania.

— Po czemu? — spytał, przyglądając się kobiecie, wspaniałej w swej dzikiej urodzie i równie pięknemu dziecku.

— Po pięćdziesiąt sous.

Pan Pigny dał jej sto. Udała, że szuka reszty w swej kieszeni.

— Nie trzeba! — rzekł pan Pigny, ale małeć musi dostać coś za to. Śliczny jest jak „słońce“.

Cyganka zaśmiała się zadowolona, poczem chwyciwszy dłoń p. Pigny odwróciła ją ręką do siebie, wróciła z niej, że właściciel doczeka dziewięćdziesiątki, ale dozna wstrząsu jeszcze w swem życiu.

— Hola! Hola! Moja jejmość! Jestem gwarrantowany! — odparł na to.

Cyganka odeszła ze swym bambino, złocistym, jak pigwa i koszykami, lśnącymi glazurą w promieniach zachodzącego słońca.

Kiedy Serafina, posługaczka ze wsi, przysłała przygotować oberżynę na kolację, zdziwiła się niepomale, widząc swego pana zamysłonego i nie reagującego jak zwykle na jej gadatliwość, a że była sprytą i doświadczone, dzięki swym — lekkim coprawda i mało widocznym — zmarszczkom, zwrężyła tajemnicę.

— Hej! Cezar! — zwróciła się niby do psa — kto był tutaj przed wieczorem?

Pies szczełnął, ale p. Pigny i tego nie słyszał: Dorodny ten jeszcze mężczyzna, dymisjonowany urzędnik kolejowy, stracił przed laty ukochaną żonę, która umarła przy pierwszym porodzie. Nieszczęście to wycisnęło szlachetne piętno na jego surowej twarzy. Czy wiadomo jednak, dlaczego czasami godziny więcej większą pustką niż zwykle? Czemu, nie spodziewając się już niczego, czekamy?

Pewnego ranka zajadłe szczekanie psa obudziło pana Pigny znieczeka. Zerwał się na równe nogi z łóżka i otworzył okno, nasłuchując. Nic podejrzanego wokół, tylko coś niby rzępolenie na oboju tuż przy domu. Ubrał się tedy pośpiesznie i wyszedł na ganek.

— Patrzcie państwo! — zawołał na widok dwojga czarnych oczu i brązowych piastek, wyglądających z pod chusty.

— Patrzcie państwo! — powtórzył bardziej jeszcze zdumiony, kiedy nachyliwszy się, poznał szal i bambino cyganki, którą przed paru tygodniami widać u siebie w ogrodzie.

Skąd ono tutaj? To prawda, że zachwycał się niem, ale czyżby kobieta z taką dumą trzymająca swoje dziecko na ręku, chciała porzucić je?

Mały wyciągnął rączki do niego.

— Co ja z niem zrobię? — rozmyślał, biorąc go na ręce. Wczoraj Serafina zapowiedziała, że musi pójść odwiedzić chorą ciotkę w Mondragon i nie przyjdzie aż wieczorem. Najbliższa sąsiadka mieszka o pół godziny drogi od niego i zreumatyzmowana w dodatku. Mały chwycił go za wąsy.

Bilerze mnie za swego ojca — rzekł p. Pigny do siebie, bez dumy zresztą. — Nie ma więcej nad 12 — 14 miesięcy. Ciekawa rzecz czy chodzi już?

Zaniósłszy go do mieszkania, postawił na podłodze. Małeć pokrywając radośnie i kołysząc się jak pijany na nóżkach ruszył z miejsca wprost do zegara, wiszącego na ścianie w swej zdobnej w złoty ornament oprawie.

— Złodziejską ma żyłkę! — zaśmiał się p. Pigny i zastawiwszy drzwi krzesłem poszedł wydoić owcę. W kwadrans potem bambino po chciwym wypiciu kubka mleka zasnął na kolanach swego opiekuna, który położył go ostrożnie na swem łóżku i zabrał się do przygotowania oberżyn na śniadanie. Kiedy po godzinie drugiej dziecko obudziło się, p. Pigny miał już gotową kaszkę na mleku dla niego. Nakarmiwszy je, posadził na podłodze i obłożył improwizowanymi zabawkami.

Jakież było zdziwienie Serafiny, kiedy zjawiwszy się pod wieczór zastała swego pana wpatrzonego w bawiące się dziecko. Opowiedział jej zdarzenie.

— Śliczny chłopak, ale brudny jak nieboskie stworzenie — orzekła zabierając się do obliadu i zagrzaną wody na kąpiel. Czyż nie wychowała trzech braci i dwoje dzieci swej siostry? Biedny dzieciak! Ach! Przyszła w porę! Niebawem bambino wykapanie, przebrane w uszytą naprędcę z prześcieradła koszulkę i nakarmione spało w skrzyni wyłożonej dużą poduszką. Serafina macierzyńską tkliwością krzątała się koło niego. P. Pigny przyglądał się z dziwnym wzruszeniem ładnemu obrazkowi. Nigdy dotychczas nie zauważył, że posługaczka jego jest niestara jeszcze i wcale niebrzydka kobieciną. Podawszy panu obiad i uprzątnąwszy kuchnię zabierała się do odejścia.

— Zostań, Serafino! A cóż ja będę robił z malcem w nocy? Przemocuj pod moim dachem. Chyba, że ktoś czeka na ciebie...

— Ktoby zaś czekał, rany Boskie! Ale wezmą mnie na język, panie Pigny!

— Wszyscy sąsiedzi są na winobranie w Cigalleres; nie wrócą aż po skończonej roboty. Nikt nie będzie wiedział, że wracając z Mondragon spędziłaś noc u mnie.

Serafina przystała nie bez ochoty. Postanowiono, że mazajutrz z rana — przy niedzielni — p. Pigny po mszy św. zamelduje burmistrzowi o wypadku podczas gdy Serafina będzie pilnowała dziecka.

Obudziło się po odejściu p. Pigny. Ubrała w czystą białą i sińską sklecołą

przez Serafinę w nocy, siedzi na podłodze w kuchni, otoczone przygodnymi zabawkami. Serafina przygląda się małemu z zachwytem i z niecierpliwością czeka powrotu swego pana, aby się przed nim swem dziełem pochwalić.

Dlaczego p. Pigny marudzi tak długo? Ze stawiając dziecko na kocu podeszła do bramy ogrodowej i wyjrzała na drogę. Nikogo. Zrobiła jeszcze kilkanaście kroków do wzgórka, skąd widać było szosę aż do planu kolei żelaznej. To samo. Wracając do domu, usłyszała szelest i skok w pobliską dębnię. Jakkądyby przecuciem tknięta pośpieszyła do kuchni. Dziecka nie było.

— Mały! Mały! — wołała głośno, coraz głośniejsze, zaglądając do jadalnego pokoju, sypialni p. Pigny, przeszukując krzaki w ogrodzie, aż wybuchnęła nagle spazmatycznym płaczem.

— Co się stało. Serafino! Słyszałem cię zdaleka — pytał p. Pigny zadyszany.

— Niema dziecka! — załkała, rzucając mu się w objęcia — zabrali go nam! Zabrali!

Bardzo blady słuchał bezładnego opowiadania Serafiny. — Chodźmy do domu — odezwał się strapiionym głosem. Usiadł w kuchni, wyciągnął z kieszeni niedzielną gazetę i przeglądał ją z rozrządzeniem, podczas gdy Serafina ze splakaną twarzą zabierała się do przyrządzenia obiadu.

— O! — zawołał nagle p. Pigny — słuchaj: „Dwa cyganie i cyganka, aresztowani wczoraj z rana za kradzież papierów wartościowych w domu M. F. w Aygnes, zostali wypuszczeni na wolność, wobec tego, że wykryto istotnego winowajcę niejakiego Piotra S... — robotnika rolnego. Cyganie udali się niezwłocznie do swego obozu rozbitego przy Piolenc i cała banda wyruszyła w dalszą drogę“.

— Co to znaczy, panie Pigny?

— Nic innego, tylko, że cyganka śledzona przez policję, w obawie aresztu oddała nam swe bambino w opiekę, a zwolniona, zabrała je z powrotem.

— Tak... Sprawa jasna... — odparła Serafina, wycierając fartuchem łzy — ale wszystko jedno serce po dziecku płacze...

— Nie opuścisz już mnie, Serafino, nieprawdaż? Będziemy się razem smucić i pocieszać, po stracie naszego bambino.

Serafina podniosła ku niemu zalane łzami oczy. Wstali oboje w uroczystym nastroju.

— Chcesz być moją? — pytał p. Pigny wzruszonym głosem.

— Do śmierci! — odparła, dygocąc jak w febrze.

Podali sobie ręce.

— Pójdę do kościoła — szepnęła Serafina po chwili.

— Dobrze, ja tymczasem idę do wójta. Trzeba go uprzedzić o nowej zmianie w sytuacji... Od jutra zaś zabieram się do wyrobienia papierów. Trzeba myśleć o formalnościach. Życie z nami związane.

Odeszła. On patrzył za nią, póki nie znikła na zakręcie drogi, pewny, że wróci i da mu to spokojne szczęście, które wystarcza ludziom u progu starości.

Tłum. Jotsaw.

—:s:—

**Jubileuszowy kiermasz „Kropki Mleka“.**

Zwyczajem dorocznym otwarty został w dniu 29 ub. m. w salach przy ul. Traugutta 6, wielki jubileuszowy kiermasz „Kropki Mleka“. Piękna ta impreza, posiadająca już od lat wielką ustaloną renomę, jest licznie odwiedzana w okresie zbliżających się świąt Bożego Narodzenia. Obficie zapatrzone w piękne i wytworne prace kiermasz stanowi niewyczerpane źródło świątecznych podarków i „gwiazdek“.

Na zdjęciu naszym widzimy fragment z uroczystego otwarcia kiermaszu. Wstęgi przeciął naczelnik Wydz. Zdrowia Publicznego Urzędu Wojewódzkiego p. dr. St. Skalski.

Fot. A. Mayer.

TEATRALJA.

Premjery warszawskie. — Henryk Walezy na scenie. — Teatr i cenzura sowiecka. — Drobiazgi z za kulis.

Po mało udało przedstawienu „Sprawy dr. Hieronima“, warszawski Teatr Nowy w salach rezerwowych sięgnął do literatury zagranicznej i wydobyl stamtąd czteroktęową sztukę znanego amerykańskiego pisarza O'Neilla p. t. „Anna Christie“. Sztuka ta w Warszawie zachwytyłów nie wzbudziła, chociaż autor jest głośnym i renomowanym pisarzem i cieszy się naogół dużym uznaniem. Należy przypuszczać, że amerykańska technika sceniczna, która z zamiarzeń psychologicznego dramatu, w miarę ostępu akcji, czyni naiwne melodramat z obowiązkowo wesołym zakończeniem, nie tylko nie ośniewa naszej publiczności, ale jej nawet nie wystarcza, albowiem przyzwyczajeni jesteśmy do czegoś bardziej koniecznego i doskonałego i wolimy mieć do czynienia z jakimś zdecydowanym rodzajem twórczości scenicznej.

Sztuka O'Neilla jest mocno przesadzona, zarówno w efektach realistycznych, jak w szablonowej czułościowości i psychologicznych łatwiznach. „Anna Christie“ jest to imię córki kapitana barki, starego marynarza, prostego i surowego, dość szczęśliwie pozbawionego stereotypowych cech t. zw. „wilka morskigo“. Po latach rozstania, ta Anna Christie powraca do ojca, przeszedłszy przez piekło hańby i upodlenia a z duszą przeciw — jak twierdzi autor czystą i dziewczęcą. Gdy palacz okrętowy Mat Bure pokochał Annę odwzajemnioną miłością i pojął ją za żonę, Anna nie mogła powstrzymać się od zrucenia przed mężem ciężaru smutnej przeszłości. Po pierwszych a zrozumiałych wybuchach Mata, następuje zgoda i pojednanie, gdyż, według autora, miłość ciekawie jest zdolna wszystkie grzechy i ukołć cały ból przeszłości. Zagadnienia, poruszone przez O'Neilla, nie są bynajmniej nowe ani niezwykłe: ze sprawami prostytucji pojętej jako niezawiniono nieszczęście — małżeńskiej ekspiacji za lata hańby i upadku, — postawy i reakcji mężczyzny wobec nieoczekiwanej prawdy trudnego wyznania etc. — z tem wszystkiem twórczość europejska wogóle, a dramatyczna w szczególności oddawna i z powodzeniem daje sobie radę. Metody pisarskie O'Neilla mają w sobie tyleż z surowej brutalności, ile z naiwnego dziecięctwa; ten dość dziwny amalgamat tworzy cechy charakterystyczne ogromnej większości sztuk amerykańskich, stanowiąc raczej ich wadę, niż zaletę.

Wystawiono „Annę Christie“ w Teatrze Nowym doskonale, w pięknych marynistycznych dekoracjach Drabika. Zespół b. dobry, w osobach pp. Broniszówny, Gawlikowskiej i Hnydzińskiego, jako głównych bohaterów sztuki.

W teatryku „Elizium“ grają obecnie dramat autora popularnej „Miry Efras“ — Jakóba Gordina. p. t. „Bóg, szatan i człowiek“. Gordin jest pisarzem zręcznym, znającym dobrze publiczność, umiejącym stożować niezawodnie chwyt sceniczne. Pomimo wyraźnego przywiązania do starych, przeżytych już w pewnych szczegółach form dramatycznych. „Bóg, szatan i czło-



Członkinie i członkowie Towarzystwa Śpiewaczego im. Moniuszki w Łodzi biorący udział w uroczystym zebraniu, na którym odbyło się wręczanie odznaczeń jubileuszowych i dyplomów członkom zasłużonym. Fot. A. Meyer.

wiek“ — posiada w sobie sporo tych elementów teatralności, które zapewniają tak wyjątkowe wśród szerszej publiczności powodzenie np. „Mirze Efras“. Osłą myślową sztuki jest walka pomiędzy pierwiastkami zła i dobra w duszy człowieka, uplastyczniona w kolejach życiowych ubożego żyda z małomiasteczkowego ghetta. Za cenę występku żyd ten kupuje majątek i znaczenie, ale poznawszy rychło iluzoryczność rzeczy ziemskich i nędzę swego moralnego upadku — wymierza sobie sam sprawiedliwość, pozbawiając się życia. — Sztuka jest w wyrazie mocna, w tendencji niewątpliwie uczciwa. Grają w niej doskonale pp. Socha (rola główna Hersza), Kunciewicz, Regro, Stawińska, Chojnacka, Tymowska.

W tych dniach w paryskiej „Opéra Comique“ odbyła się premiera trzyaktowej komedii muzycznej E. Chabrier'a p. t. „Le roi malgré lui“, której bohaterem jest — Henryk Walezy, jako kandydat do tronu polskiego. Opera ta liczy sobie już lat czterdzieści parę i była ongiś wystawiana w Paryżu, z miernym jednak sukcesem. Było to winą nie muzyki, interesującej i wartościowej, lecz raczej niedołężnego libretta, które nie przypadło do gustu publiczności. Obecnie, libretto to odnowił i przerobił Albert Carré, dając dość fantastyczny zresztą wątek przygód Walejusza w podróży po koronę polską, urozmaiconą miłosną i spiskową intrygą. Wprawdzie motywy historyczne traktowane są przez librecistę z dużą dowolnością, jeśli nie wprost ignorancją, ale naogół, jako dzieło operowe i sceniczne „Król pomimo woli“ wytrzymałe próbie czasu i spotyka się obecnie z wybitnym powodzeniem. Przyczynia się do tego również staranność wystawy i dobór solistów, pomiędzy którymi prym wiodą Roger Bourdin (rola tytułowa), Yvonne Brothier i Musy.

Jest to zdawien dawna znanym pewni-

kłem, że cenzorzy wszystkich epok i systemów rządzenia nie odznaczają się ani szczególnymi zaletami intelektu, ani też wysoko rozwiniętym poczuciem śmieszności i samokrytycyzmu. Jednym z najjaskrawszych chyba tego dowodów są niezwykle wyczyny cenzury sowieckiej w stosunku do twórczości operowej najwybitniejszych kompozytorów. Misją tych panów z komi sarjatu oświatowego jest przykrawanie wszelkich sztuk teatralnych do oficjalnej ideologii sowieckiej. Wychodząc z takich założeń cenzorowie sowieccy uznali za opery „kontrewolucyjne“: „Otella“, „Traviatę“ i „Aidę“, „Madame Butterfly“, „Toscę“, „Rigoletto“ i wiele innych. Co się tyczy „Fausta“, znalazł on osobliwych „komentatorów“, którzy widzą w Fauscie „arystokratycznego uwodziciela“, dybiącego na onotę „proletarjackiej dziewczyny“ — Małgorzaty, którą z opresji wybawia interwencja brata jej — „proletariusza“ Walentego. Oto jakich szczytów absurdu sięga gorliwość bolszewickich cenzorów, usiłujących zaskarbić sobie szczególne względy swych panów i chlebobawców. — Każdy człowiek, posiadający choć trochę europejskiej kultury, przejdzie, oczywiście, obok tych rekordów cenzorskich ze wzruszeniem ramion i uśmiechem politowania.

Pisaliśmy już niejednokrotnie o urządzonych w austriackim Salzburgu festiwalach, gromadzących corocznie tłumy publiczności teatralnej z całego świata. Jak się dowiadujemy, program festiwalu na r. 1930 został już ustalony i obejmuje: „Wesele Figara“, „Don Pasquale“, „Jedermann“, „Intrygę i Miłość“, „Chórego z urojenia“, „Kawallera z różą“, „Don Juana“ i „Fidelia“. Widowiska te odbywać się będą w okresie od 27 czerwca do 31 sierpnia, a wystawione zostaną w znacznej części na słynnym, stylowym placu przed katedrą salcburską.

Delta.



Przy ul. Zeromskiego na terenie poczty Nr. 65, rozsypał się gruz nowowznoszony dom trzechpiętrowy. Powyżej ruiny budowli.



Na starym cmentarzu katolickim w Łodzi na mogile ś. p. prezydenta Marjana Cynarskiego wzniesiony został i odsłonięty pomnik, którego fronton widzialny na zdjęciu. Fot. A. Mayer.



Kiosk Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet na jubileuszowym kiermaszu „Kropki Mleka“ w Łodzi. Fot. A. Mayer.

Z MIEJSKIEJ GALERJI SZTUKI.



Bolesław Nawrocki — „Słoneczna kąpiel“.

3-ci KONKURS

„Kurjera Łódzkiego”
dla naszych milusińskich

p. n.

„TYP DZIECKA POLSKIEGO”

W konkursie tym mogą wziąć udział wszystkie dzieci od lat 2—7, których rodzice winni nadesłać do redakcji „Kurjera Łódzkiego”

fotografie, oznaczone godłem,

nazwisko zaś imię i adres, winno być załączone w drugiej zamkniętej kopercie, oznaczonej tem samym godłem. Reprodukcie fotografii zamieszczane będą co tydzień w dodatku „Łódź w Ilustracji” w ilości od 12—20.

Gdyby fotografii w którymkolwiek tygodniu było więcej, kolejność umieszczenia nastąpi w drodze losowania.

Konkurs trwa do 1 kwietnia 1930 r.

Wszyscy czytelnicy mogą głosować na wybrany przez siebie typ wycinając odnośny kupon, znajdujący się w każdej niedziele w „Kurjerze Łódzkim”. Na kuponie tym należy wpisać tylko godło dziecka, na które się głosuje i w zamkniętej kopercie z nagłówkiem „Na konkurs” nadesłać pod adresem „Kurjera Łódzkiego”

Losowanie nastąpi w obecności członków redakcji po dniu 1 kwietnia 1930 r. Jako nagrody redakcja „Kurjera Łódzkiego” przeznacza dla dzieci na które padnie z kolei największa ilość głosów:

- I **Kompletne ubranko letnie, składające się z garniturku, względnie sukienki, trzewiczków i kapelusika oraz żeton złoty.**
- II **Rower dziecienny, względnie kółczyki złote oraz żeton srebrny.**
- III **„Niezdobyta forteca” albo piękna lala i żeton brązowy.**
- IV **„Krokodyl” lub wielka piłka gumowa.**
- V **6 książek w ozdobnej oprawie z bajeczkami ilustrowanymi.**



Godło „Harry”.



Godło „Jędrus”.



Godło „Dziecię Wschodu”.



Godło „Orlątko Polskie”.



Godło „Moja pociecha”.



Godło „Paź”.



Godło „Aniołek”.



Godło „Wiś i Wacek”.



Godło „Pupilek”.



Godło „Orlątko”.



Godło „Basiuchna”.



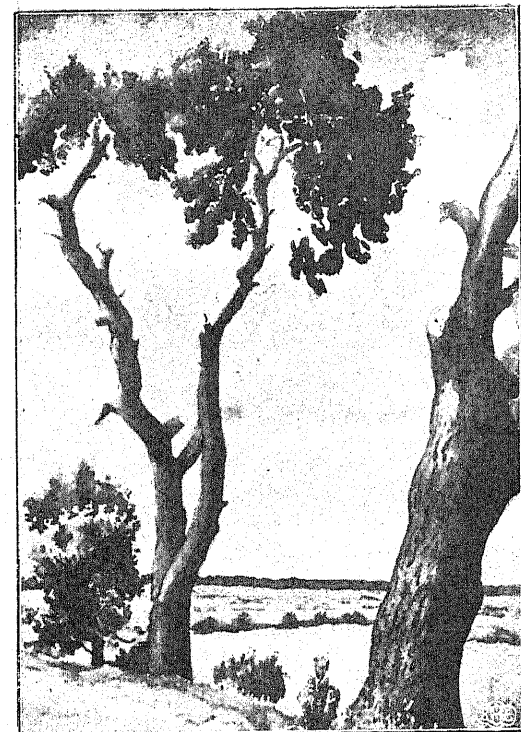
Godło „Malinka”.



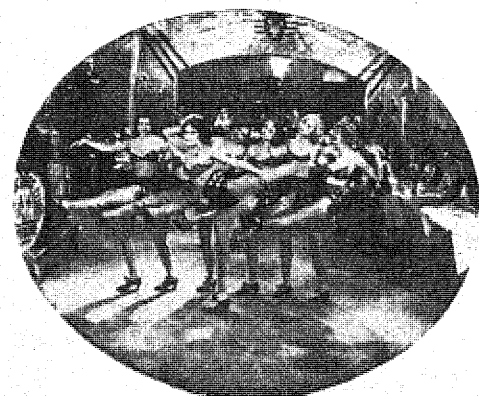
Związek Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich w Warszawie, oddział w Łodzi, święcił 25-letni jubileusz swego istnienia. Powyżej widzimy dr. Władysława Piaskiewicza, naczelnego dyrektora Związku, znakomitego organizatora i energicznego kierownika.



P. St. Chruscielski, kierownik oddziału Łódzkiego Związku Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich.



Na grudniowej wystawie w Miejskiej Galerji Sztuki znajduje się obraz art.-mal. Zbigniewa Kasńskiego p. n. „Z nad Pilicy“.



Scena taneczna z filmu „Wykolejony“.



Fragment z frajującego filmu p. n. „Manolescu“, wyświetlanego w kinoteatrze „Casino“ w Łodzi.



Na Stokach pod Łodzią zawiązał się pod protektoratem ks. dr. Nadolskiego komitet budowy kościoła pod wezwaniem Matki Boskiej Różańcowej. Plac pod budowę nowej świątyni ofiarowali sukcesorowie po s.p. Stanisławie Wojciechowskim, właścicielu majątku Stoki. W ubiegłym tygodniu odbyło się poświęcenie placu tego. Aktu poświęcenia dokonał J. E. ks. biskup dr. Wincenty Tymieniecki. Na zdjęciach powyższych widzimy od strony lewej bramę triumfalną, wzniesioną na przyjęcie J. E. ks. biskupa Tymienieckiego, przy niej przedstawiciele straży i organizacji z ks. dr. Nadolskim na czele, na prawo zaś odprawianie modłów.



W głównym urzędzie pocztowym w Łodzi odbył się egzamin, składany przez niższych funkcjonariuszów pocztowo-telegraficznych. Od strony lewej moment wręczania świadectw ze złożonego egzaminu przez komisję egzaminacyjną z dyr. telegrafu p. Taifem i dyr. poczty p. Pióciennikiem na czele, na prawo zaś grupa funkcjonariuszów po egzaminie z członkami komisji egzaminacyjnej.



Fot. A. Mayer.

H. L.

Wielki dzień.

(U Duverger'a ulica de la Chaise).

Duverger (wychodząc ze swego pokoju i zwracając się do Poignet, zagłębionego w fotelu). Pora już na mnie. Wpół do drugiej. Posiedzenie wyznaczony na drugą.

Poignet. Idź, idź, ojcie chrzestny.

Duverger. Nie denerwuj się. Powiadam ci, żeś dobrze zrobił, idąc za moją radą i znikając na te ostatnie dni. Prasa rozbrzmiewa twojem nazwiskiem.

Poignet. Spóźnisz się, mój opiekunie...

Duverger. Niema obawy (wkłada płaszcz bierze kapelusz i laskę, przygotowane na krześle). Masz tu książki, dzienniki, likier, papierosy. Czytaj, pal, pij, albo śpij, jeśli masz ochotę, ale przedewszystkiem: spokój, uśmiech bez względu na... możliwe fiasko! Musisz być na wszystko przygotowany...

Poignet. Tak! Tak! Ale na miłość boską mój ojcz...

Duverger. Idę już. Ide. Bądź że tu jak u siebie. (Wychodzi).

Poignet. Ach! Znacności mój opiekun, ale jakże mnie drażni! Dlaczego ja, który niczem się nigdy nie przejmuję taki jestem

zdenewrowany dzisiaj? Przewalać się? Wielka historia! Czy to ja pierwszy? Iluż znakomych literatów zahartowano w Akademji! Tak!... Ale kiedy pomyśle o kpinach i żartach moich kolegów jak się imi pokaże po tem sensacyjnym, narzuconem mi przez ojca chrzestnego zniknięciu...

(Bierze jeden z dzienników, leżących na stole i czyta:) „Paris-Midi“. „Żadnych wieści o Robercie Poignet. Według słów odźwiernego, wyjechał ubiegłego czwartku niespodziewanie i bardzo wzburzony. Jak się zdaje, nie zostawiając adresu. Historia dziwna tem bardziej, że wybory następcy Perousa do Akademji Francuskiej

mają się odbyć dziesiąt i że szanse Roberta Poignet, kandydata, jak wszystkim wiadomo, na ten fotel, znacznie wzrosły w ostatnich dniach". (Biorąc inny dziennik). Znacznie wzrosły! Brrr! Ciarki mnie przechodzą. „Nie wiemy dotychczas nic o Robercie Poignet. Należy przypuszczać, że słynny i oryginalny autor „Duszy w tarapatach" znany ze swej odrazy do reklamy i zamiłowania do samotności, chciał usunąć się z przed oczu niedyskretnych w chwili, kiedy waży się jego losy w Akademii Francuskiej". (Inny dziennik) „Robert Poignet udał się, jak mówią, samolotem do Timbouchou". (Inny dziennik) „Widziano Roberta Poignet nie dalej jak wczoraj na granicy hiszpańskiej"... (Inny dziennik): „Niema powodu niepokoić się o Roberta Poignet. Mistyfikacja, nic więcej". (Odsuwając pisma) No! No! Przyjaciele dobrze orali! (Spogląda na zegarek). Kwadrans po drugiej. Posiedzenie zaczęte. Wiem, że mimo uprzejme przyjęcie moich wizyt wszyscy ci starzy „bonzowie" za wyjątkiem dwóch czy trzech, z moim ojcem chrzestnym wzięcie, są wrogo do mnie usposobieni. Lejoug szczególnie, który prowadził ohydny kampanię przeciwko mnie. 25 minut na trzecią. Głosują. (Telefon). Och! Nie śmiem podejść... Serce mi bije. (Biorąc słuchawkę) Hallo! Co takiego? Browar Conard? Omyłka proszę pana (Zawieszając słuchawkę) Ach, co za trema! Wpół do trzeciej! Fiasco, napewno fiasco! Ojciec chrzestny zatelefonowałby. Co za wstyd! Zmykam! (Idzie ku drzwiom i wpada na zdysznaną damę.

Pani Gorgechaude. Wybrany! Wybrany w szóstym głosowaniu! O, mój drogi przyjacielu!

Poignet (hamując radość). Czy być może? I pani przynosi mi tę wieść?

Pani Gorgechaude. Tak. Pragnęłam być pierwsza... Poszłam więc do sekretariatu i skoro tylko rezultat był wiadomy, wsiadłam do mego auta i jestem, jestem, mój drogi! Co za szczęście! Co za szczęście!

Poignet. Skąd pani wiedziała o miejscu mego pobytu?

Pani Gorgechaude. Przeczulałam! Sercem przeczulałam. (Rzucając mu się na szyję) Mój drogi Robercie!...

Duverger (wchodząc). Cóż to, schadzka jak widzę? Winię ci Robercie! Podwójnie winię cię w takim razie.

Pani Gorgechaude. Ależ co znowu, pani Duverger! Niech Pan Bóg broni!

Duverger. Zostaw pani, markizo, Pana Boga w spokoju, bo nic On tu nie ma do rzeczy... Miałaś szczęście, Robercie: 2-ch członków — wrogów twoich nie dopisało, dzięki czemu przeszedłeś... jednym głosem. Dobrze i to!

Lokaj (do Duvergera): Dziennikarz prosi pana.

Duverger. — Proś.

Dziennikarz (do Poignet) W imieniu „L'Intran"... Nareszcie, jesteś, mistrzu! Gdzie kryłeś się przed nami?

Poignet. Nie kryłem się wcale.

Dziennikarz. Wybacz mistrzu. Gdzie

byłeś w ciągu kilku ostatnich dni, jeśli wolno spytać.

Poignet. Nie, nie wolno.
Dziennikarz. A jednak... Dla naszych czytelników...

Poignet. A więc, na księżycu, dajmy nam to.

Dziennikarz (zapisując) Czy rezultat głosowania zdziwił cię, mistrzu?

Poignet. A pana?

Dziennikarz. Bynajmniej. W redakcji tobie mistrzu oddaliśmy wszyscy głosy.

Poignet. Obowiązany. Jak trafiłeś pan tutaj?

Dziennikarz (wskazując panią Gorgechaude) pozwoliłem sobie iść wślada za panią markizę. Żegnaj mistrzu.

Lokaj (do Duverger): Szczęść, osiem osób... ach, całe tłumy...

Młody człowiek: „Le Potin" składa ci życzenia mistrzu. Dwa słowa tylko: miejsce i data urodzenia.

Poignet. Ach, nie pamiętam. Niemowleciem byłem...

Inny młody człowiek. „Sans Fason" wita cię w mojej osobie, mistrzu!

Poignet. Oblige, oblige...

Nowy gość (wpadając). Brawo! Witaj! To ci się udało, mój mały!

Poignet. Jak się masz? (przedstawiając go Duvergerowi) — Moulin z akademii Goncourt.

Moulin. Trafić do tej przedpotopowej arki! No! No! Pływajże sobie, pływaj, chłope, ale lepiej byłoby ci u nas!... Spokojniej!... Weselej!... Żadnych słowników do opracowywania, żadnych rozpraw, licznych rodzin!...

Poignet. Masz słusność. Myślałem o tem...

Duverger i pani Gorgechaude (razem): Ach!!!

Poignet (nie zwracając na nich uwagi) ...Ale nie miałem szans trafienia do was.

Moulin. Prawda, że do nas trudniej się dostać.

Duverger (ironicznie) Dlaczegoż to, jeśli laska?

Moulin. Nas dziesięciu, czcigodny mistrzu, podczas kiedy was... czterdziestu. (Do Poignet) No, dowidzenia, stary. Winię cię i współczuję. Pozostajemy w dobrej komitywie, bądź eo bądź. (Wychodzi).

Pani Gorgechaude. Impertynent

Poignet. Nie. Szczery tylko. (Dostrzegając kogoś przez uchylone drzwi): Dłaboga! Lejoug, mój wróg!

Lejoug (wchodząc z wyciągniętymi rękoma) Gdzież on? Gdzież on? Ach! Nikt więcej ode mnie nie cieszy się twoim triumfem, kochany kolego!

Poignet. A jednak zwalczałeś mnie pan.

Lejoug. Kto? Kto ci to powiedział?

Poignet (wskazując p. Gorgechaude): Mały paluszek pani markizy.

Lejoug. A! pani markiza! Wszędzie i zawsze pierwsza! Czy rzeczywiście pani mały paluszek spotwarzył mnie?

P. Gorgechaude. Co znowu! Mistrz Poignet żartuje. Wszystkie moje palce są niewinne!

Lejoug. Chwała Bogu! I pani zresztą uczestniczy w sukcesie Poignet. Pani kandydaci są niezwalczeni, jak zwykle. (Do Duverger) Wy również, drogi kolego, macie swoją czastkę w triumfie waszego piśkielca... Moje uszanowanie państwu. (Wychodzi).

Poignet. A teraz czmychnę.

Duverger (na te słowa): Robercie, zapominasz, że...

Poignet. Wybacz, ojcze chrzestny. Muszę nawyknąć przecież.

Pani Gorgechaude. Odwiożę cię, mistrzu Robercie, dokąd zechcesz.

Duverger. Nigdzie. Zatrzymuję go narazie u siebie.

Pani Gorgechaude. Ach, brzydki, niedobry człowieku! (Do Poignet) Niech cię ucałuje przynajmniej (obejmuje go). I ty, mistrzu, ucałuj mnie.

Poignet (sięgając po jej rękę). Ach, pani...

Pani Gorgechaude. Wyżej! Wyżej! Śmiało! W policzek! (Poignet całuje ją).

Duverger. Tam do licha- Co ja tu robię?

Pani Gorgechaude. Dowidzenia do przysłego czwartku. Na wszystkie moje czwartki proszę... (Wychodzi).

Duverger. Ależ markiza mnie na żarty kocha się w tobie.

Poignet. Phy! Mniejsza z tem. A teraz... Addio!... Gratias!... Chrzestny ojcze!

Duverger. Otóż to! Puszczasz mnie katem, skoro tylko nie jestem ci już potrzebny. Dokąd śpieszysz?

Poignet. Wracam tam, gdzie ukrywałem się przez ostatnie kilka dni.

Duverger. Aha! Właśnie! Gdzie byłeś? U przyjaciela? (Poignet przeczy głową śmiejąc się) U przyjaciółki? (Poignet potakuje ze śmiechem). Poza Paryżem? (Poignet śmiejąc się, przeczy). Tu? W Paryżu?! Daleko stąd?

Poignet. Bardzo blisko. W tej samej dzielnicy. (Znosi się od śmiechu).

Duverger. Gadajże, bo widzę, że cię język świerzbil!

Poignet. Bynajmniej. Ale skoro to interesuje cię, ojcze chrzestny...

Duverger. Oczywiście!...

Poignet (triumfująco) A więc: 19 bis, bulwar Malaguais.

Duverger. He? 19 bis? U markizy Gorgechaude? Wszak ona tam mieszka!

Poignet. Na pierwszym. Na czwartym zaś... Nie zdradzisz, ojcze chrzestny damy z towarzystwa?

Duverger. Z towarzystwa? Za kogoż mnie bierzesz?

Poignet (triumfująco) Martyna. To ona „księżyc".

Duverger. Ach! Psotniku! Gałganie! Łajdaku! Pod jednym dachem z markizą Gorgechaude! To zbrodnia!

Poignet. He! He! He! He! Zmykam!

Duverger. Ucałujże mnie przedtem, Iotrze! Ach! Ach! Trzebaż mieć szczęście! Nie! Ależ masz tupet! No! No!

Poignet. A juści! Do widzenia! Do czwartku!

Duverger. Ach! Psotniku! Gałganie! Łajdaku! Pod jednym dachem z markizą Gorgechaude! To zbrodnia!

Poignet. He! He! He! He! Zmykam!

Duverger. Ucałujże mnie przedtem, Iotrze! Ach! Ach! Trzebaż mieć szczęście! Nie! Ależ masz tupet! No! No!

Poignet. A juści! Do widzenia! Do czwartku!

Tłum. Jotsaw.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok VI.

Niedziela, 15-go grudnia 1929 roku.

Nr. 51.

Łódź na boisku.



Łódź nie mniej aniżeli inne wielkie miasta w Polsce żywo interesuje się sportem i propaguje ideę wychowania fizycznego. Silnym i przekonującym tego dowodem są zawody piłkarskie, odbywające się w sezonie obecnym na wielu boiskach łódzkich. Miłośnicy sportu nie zaniebują żadnej okazji i skwapliwie dążą na boiska po świeże zasoby emocji.

Powyżej widzimy fragment z zawodów piłkarskich rozegranych między drużynami Ł.T.S.G. i „Naprzód" na boisku W.K.S. o wejście do extra klasy. Na mecz ten przybyło publiczności około 5 tysięcy osób. Zdjęcie przedstawia moment gry przed bramką drużyny „Naprzód“.

Fot. A Mayer.